TOŻSAMOŚĆ · POLEMIKA

NARÓD ETNICZNY CZY OBYWATELSKI? POLEMIKA Z KONSTANTYM PILAWĄ

Jakub Siemiątkowski · 16 stycznia 2023



Czy wobec trwającej na Ukrainie wojny i powstałej w jej wyniku ukraińskiej imigracji konieczne jest przeformułowanie polskiego widzenia narodu, a nawet sformułowanie nowego, obywatelskiego nacjonalizmu? Taką tezę stawiał niedawno na łamach Nowego Ładu redaktor Konstanty Pilawa z Klubu Jagiellońskiego. W świetle zarówno doświadczeń historycznych, jak i wyzwań współczesności, wydaje się to jednak twierdzeniem pozbawionym podstaw. Wszystko wskazuje na to, że w dyskusjach nad polskością wciąż nieodzowne jest etniczne (etnokulturowe) definiowanie narodu.

W ostatnich miesiącach na łamach Nowego Ładu ukazały się dwa teksty czołowych przedstawicieli Klubu Jagiellońskiego – redaktorów Piotra Kaszczyszyna i Konstantego Pilawy. Sam fakt oczywiście cieszy – w świecie baniek informacyjnych na szeroko pojętej prawicy taki dialog może mieć wymiar ożywczy. NŁ, stojąc w szeregu spraw na pozycjach odmiennych niż KJ, chce w tym dialogu uczestniczyć i brać udział w kreowaniu współczesnego dyskursu tożsamościowego.

Co więcej, w obu tekstach znajdziemy myśli i uwagi na temat narodu, z którymi nie sposób się nie zgodzić. Być może terminologia nie jest sprawą najistotniejszą, niemniej jednak cieszy, że red. Pilawy nie oburza samo pojęcie nacjonalizm, wokół którego narosło tyle mitów. Zresztą to nie nowość w jego środowisku, jeśli brać pod uwagę pamiętny numer „Pressji" sprzed kilku lat, poświęcony idei narodowej

właśnie. Wspomnianej wewnątrzprawicowej debacie rehabilitacja nacjonalizmu może się wyłącznie przysłużyć: tak jak można być dziś konserwatystą, tradycjonalistą, konserwatywnym liberałem, republikaninem czy chrześcijańskim demokratą (albo nawet „nowym chadekiem"), tak nikogo nie powinno oburzać, że są i zadeklarowani nacjonaliści. Na demonizowanie nacjonalizmu nie powinno być na prawicy miejsca, co oczywiście nie oznacza, iż każdy ma obowiązek się z tą etykietką identyfikować.

Uderza również zbieżność myśli zawartych w artykule red. Kaszczyszna z tym, co publikuje na swoich łamach NŁ i związana z portalem „Polityka Narodowa". Jak stwierdza autor tekstu Naród: czarownik, uwodziciel, budowniczy nowych światów, by zakorzenienie człowieka w narodzie mogło na powrót stać się podstawą jego samoidentyfikacji, refleksja nad wspólnotą narodową potrzebuje swego rodzaju powrotu do korzeni. Konieczny ma być zwrot ku temu, czym był nacjonalizm u swojego zarania – ideą emancypacyjną, modernizatorską, odpowiadającą na potrzeby człowieka wchodzącego w nowoczesność, przekraczającego stare i nieadekwatne do wyzwań epoki pojęcia. Red. Kaszczyszyn trafnie konstatuje, że w XIX w.: „Naród był tym, który odpowiadał za edukowanie i mobilność społeczną pracowników wyrastających stopniowo jak grzyby po deszczu fabryk. Oczywiście, sam ten proces i jego efekty można, a nawet należy, oceniać krytycznie, ale tutaj chodzi o dziejotwórczą rolę narodu jako taką. (...) od teraz ludzie nie mieli już dłużej identyfikować się wyłącznie ze swoją rodzinną wioską i ewentualnie miasteczkiem targowym, lecz całkowicie abstrakcyjnym i nieintuicyjnym tworem, jakim było przecież u swego zarania państwo narodowe. Człowiek-naród był więc niczym czarownik, iluzjonista powołujący do stworzenia nowe byty i poddający je ludziom do gorliwej wiary".

Dalej czytamy: „Naród w swej XIX-wiecznej młodości miał więc ten łobuzerski błysk w oku. Obiecywał przygodę, kusił wizją awansu społecznego, uwodził nową tożsamością. Naród oznaczał walkę, wyzwanie, zmaganie, emocje. Dostarczał życiowego celu, motywował do wysiłku, do przekraczania siebie i własnych ograniczeń. Wskazywał coś ponad biologiczną egzystencją oraz życiem jednostkowym i rodzinnym. Łącząc materię, ducha i emocje, pompował buzującą krew do żył i rozgrzewał mieszczańskie serca. Co najważniejsze, pozwalał marzyć i dawał poczucie sensu".

Myśli zmierzające w tym samym kierunku – acz pewnie nie aż tak barwnie – sformułowano przed dwoma laty w tekście Państwo narodowe i modernizacja. O alternatywę dla liberalnego wariantu nowoczesności, gdzie czytamy, że nacjonalizm koncentrujący się wyłącznie wokół tradycji będzie stale w odwrocie – bo od dwóch wieków stale w odwrocie jest konserwatyzm jako taki. W ciągu ostatnich dwustu lat przegrał wszystko, co się dało przegrać – słaby to wzór do naśladowania. Przesadne zapatrzenie w przeszłość czy choćby stanie na straży *status quo* musi zakończyć się klęską, bo funkcjonowanie tak, jakby statyczny świat przednowoczesny trwał dalej, z zasady prowadzi do oderwania od realiów. Potrzeba więc przeformułowań, odzyskania przez ideę narodu dawnego wymiaru – uświadomienia współczesnemu człowiekowi, że to we wspólnocie narodowej zrealizuje swoje potrzeby, że to naród jest w stanie przeprowadzić go przez współczesne wyzwania i zagrożenia. Gdzieniegdzie może to wręcz prowadzić do konstatacji konieczności podpatrywania, jak radzi sobie współczesna lewica, zdolna zagospodarować aktywniejsze, dynamiczne żywioły społeczne – przecież dawniej był w stanie je skupić wokół siebie właśnie nacjonalizm. Dzisiejsze myślenie o narodzie potrzebuje dynamizmu oraz stałej i czujnej obserwacji otoczenia. Problem uwidacznia się tym bardziej, jeśli nałożyć na tę płaszczyznę wątek polski – jeśli chcemy być bezpieczni w tym miejscu Europy, nie możemy sobie pozwolić na bierność, kwietyzm i koncentrację naszego poczucia narodowego wyłącznie wokół kultywowania dawnych, czasem zresztą szkodliwych

zwyczajów i tradycji.

CZYTAJ TAKŻE: Neoprogresywizm – nowa nowoczesność jako próba odpowiedzi na wyzwania postmodernizmu

Na tym nie kończą się zbieżności pomiędzy wywodami publicystów KJ i NŁ oraz PN. Rację ma red. Pilawa w stwierdzeniu, że potrzeba redefinicji samej polskiej odmiany nacjonalizmu – w końcu, jak zdążyliśmy sobie przed chwilą powiedzieć, pojęcia wykute przed wiekiem nieraz nie przystają do nowej rzeczywistości. Co powiedzą nam dziś pisma Dmowskiego o zjawiskach dotykających szeregu płaszczyzn funkcjonowania narodu, takich jak: globalizacja, sekularyzacja, permisywizm obyczajowy, nowa lewica, postmodernizm, świat multipolarny, integracja europejska, migracja z krajów trzeciego świata, nie mówiąc już o coraz bardziej palących zagadnieniach takich jak zmiany klimatyczne? Bezrefleksyjnie powtarzana gdzieniegdzie formułka, iż „Dmowski uznałby, że W DANEJ SYTUACJI należy KIEROWAĆ SIĘ INTERESEM NARODOWYM" wydaje się cokolwiek jałowa. Snując tego typu banały można byłoby podmienić postać przywódcy endecji na, dajmy na to, Kościuszkę, Zamoyskiego albo i Cycerona, dodając, iż właściwie to nic się od ich czasów nie zmieniło. Wątpliwe, czy posuwa to debatę naprzód.

Zauważmy przeto, że sam polski nacjonalizm w swojej historii znacząco ewoluował. Zrodzony w ostatnich latach reformowanej w pośpiechu przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, przeszedł – jak jego kuzyni w innych krajach Europy – przez swoją fazę romantyczną, by w drugiej połowie XIX wieku zwrócić wzrok ku pojęciom scjentyzmu i darwinizmu społecznego, a w XX wieku nabrać kolorytu prawicowego. Również w okresie zdominowanym przez narodową demokrację polski nacjonalizm bardzo się zmieniał. Jest przecież oczywistością, że pomiędzy ludomańskim nacjonalitaryzmem Popławskich, demoliberalnym i legalistycznym nacjonalizmem ZLN oraz neomediewalnym tradycjonalizmem Doboszyńskich czy ONR-ABC podobieństwa są raczej śladowe. A trzeba byłoby tu zmieścić również faszyzujący RNR, nie mówiąc o jakże licznych nacjonalizmach nieendeckich Brzozowskiego, zetowców, Zadrugi, Goetla czy OZN. Nie zajmując się (w tym miejscu!) rozstrzyganiem, które z wymienionych formuł miały rację bytu i mogą wydawać się inspirujące nawet dziś, a które były poronione już w momencie tworzenia, podkreślmy, że stale musimy poszukiwać nowych dróg – mówiąc językiem red. Kaszczyszyna, szukać formy atrakcyjnej dla współczesnego człowieka, mogącej go uwieść.

Mimo słusznego przeświadczenia o konieczności dążenia do realizacji tak ambitnego zadania, trudno oprzeć się wrażeniu, iż koledzy z KJ nazbyt romantycznie doń podchodzą. Widać to na płaszczyźnie chyba najistotniejszej – postulowanego przez nich sposobu definiowania samego narodu. I z tymi wątkami ich publicystyki trzeba podjąć polemikę.

Iluzje wielokulturowej Rzeczpospolitej

Nie po raz pierwszy jako punkt odniesienia wyznacza nam środowisko KJ przedrozbiorową Rzeczpospolitą i jej rzekomą wielokulturowość. Ta ostatnia ma być, rzecz jasna, drogowskazem na dziś – wątkiem, który należałoby podjąć na nowo w relacjach z sąsiednimi etnosami. Zatrzymajmy się chwilę nad miazmatem, który można byłoby nazwać iluzją rzeczpospolitanizmu.

> Przecież nawet w ramach tego coraz bardziej zanarchizowanego tworu, jakim była Rzeczpospolita Obojga Narodów, dokonywała się kulturowa unifikacja – nawet szlachecki naród polityczny

> dążył do homogenizacji, mocno zaawansowanej już w XVII wieku. Wszak punkt widzenia nacjonalistów litewskich, białoruskich i ukraińskich nawet dziś jest naznaczony silnymi pretensjami do historycznych elit tych narodów – o to właśnie, że dały się spolonizować. Naród polityczny Rzeczpospolitej, mający nieraz korzenie ruskie czy bałtyckie, prawosławne często, w toku funkcjonowania we wspólnym państwie zmierzał do jednolitego wzorca: polsko-katolickiego.

Oczywiście wywoływało to gdzieniegdzie silny opór, by wspomnieć tłumny udział ruskiej szlachty w powstaniu Chmielnickiego, opisany m.in. w dostępnych także po polsku pracach Natalii Jakowenko. Tyle tylko, że całokształt procesów, o których tu mowa, miał jednak wyraźnie zakreślony wektor – po przebyciu wspomnianych turbulencji, unifikacja postępowała dalej. Z kolei będąca, w pewnym ujęciu, przejawem faktycznej „wielokulturowości" dawnej Rzeczpospolitej różnorodność językowa czy religijna mas chłopskich, jak wie z pewnością red. Pilawa, wówczas nikogo świadomego politycznie nie obchodziła. Chłop – polsko-, litewsko- czy ruskojęzyczny – Polakiem wtedy nie był. Wielokulturowość dawnej Rzeczpospolitej jest więc od pewnego momentu raczej mitem niż faktem historycznym. Mitem takim, jak federacja polsko-ukraińska, której – co jasne dla historyków, a wciąż niezbyt zrozumiałe dla publicystów – nigdy nie chciał nawet sam Józef Piłsudski.

Jesteśmy zresztą przekonani, że ów jagielloński czy „rzeczpospolitański" mit może odegrać pozytywną rolę, szczególnie w relacjach Warszawa-Kijów – przecież wszyscy dziś z nadzieją patrzymy na dokonujące się w obliczu rosyjskiej agresji zbliżenie polsko-ukraińskie. Użytkowanie mitów ma jednak swoje ograniczenia. To, co w XIX wieku było anachronizmem, dziś ma odzyskać aktualność, i to w dobie finalizującej ukraiński proces narodotwórczy wojny?

Jak red. Pilawa wyobraża sobie nowy polski nacjonalizm, włączający Ukraińców w obręb polskości, pomimo zachowania przez nich wszelkich przymiotów odrębności narodowej? Jak to możliwe, by w chwili apogeum swojego własnego nacjonalizmu, uciekający przed wojną Ukraińcy mieli przyjmować polską identyfikację narodową, zachowując jednocześnie własne odwołania historyczne, kult własnych bohaterów – tak bardzo przecież nieraz kolidujących z naszą narodową narracją? Pełna zgoda, że nie należy budować kapitału politycznego na podsycaniu antagonizmu polsko-ukraińskiego czy wrogich nastrojów wobec migrantów, ale od zwalczania takich tendencji do wciągania rzesz Ukraińców w obręb polskiej wspólnoty narodowej wiedzie bardzo długa droga. Poglądy publicysty KJ na tę sprawę wydają się więc nieprzystające do rzeczywistości. Niestety, takimi były również enuncjacje formułowane w kręgu, na który się red. Pilawa powołuje. Przyznając, że szereg koncepcji endeckich również okazał się chybiony (nikt nie miał dobrego rozwiązania problemu mniejszości w II RP), nie ma podstaw do faworyzowania wizji młodokonserwatywnych. Z całym szacunkiem dla Adolfa Bocheńskiego, który – to nie lada osiągniecie – w ocenie naszej polityki wschodniej wykazywał się momentami większą dalekowzrocznością niż Dmowski, trudno widzieć drogowskaz na dziś w jego poglądach wobec mniejszości narodowych. Przecież dowodzenie, że dało się tak po prostu przeskoczyć etniczność w dobie systematycznego rozrostu wpływów OUN, musi dziś wydawać się naiwne. Dlaczego Ukraińcy mieliby nie podlegać tym samym procesom, którym podlegały inne nacje środkowo- i wschodnioeuropejskie? Czy gdzieś udało się stworzyć sytuację taką, jaką proponuje red. Pilawa? To państwo narodowe, dokonujące etnicznej unifikacji, było naczelnym ideałem nacjonalizmu – i nieuchronnym dążeniem świadomych narodów europejskich.

Nacjonalizm a etniczność

Przy całej sympatii dla kreowania rozwiązań nowatorskich, walki z ideologicznym talmudyzmem i tępym tkwieniem w okowach międzywojennej, czasem niemądrej pisaniny – nie zawsze należy silić się na poszukiwanie nowości. Wydaje się, że kluczem do rozwiązania rozważanego tu problemu jest odwołanie się do wzorców, które dominowały w polskiej myśli od drugiej połowy XIX wieku, czyli do etnokulturowego definiowania narodu.

> Nadwrażliwych należałoby już na wstępie uspokoić. Etniczność to nie wspólnota rasy, ale kultury, na którą jednak – co istotne – składa się również podzielany przez większość narodów mit wspólnego pochodzenia. Słowo mit pada tu nieprzypadkowo – mówimy o łączącym zbiorowość przeświadczeniu, które jest do pewnego stopnia umowne. Zapewne mało kto dziś w Polsce wierzy, byśmy wszyscy pochodzili od Lecha, ale pewnie równie rzadko można spotkać pogląd, że – generalnie rzecz ujmując – wspólnota przodków nie ma żadnej wartości.

Na polskiej prawicy chyba w ogóle czuje się to słabiej niż w szerokich masach narodu. Często uznajemy, że liczą się jedynie „wartości", nieraz zresztą podzielane głównie przez inteligencję, a nie przez lud. Ów elitaryzm nie wydaje się pozytywnym zjawiskiem. Z drugiej strony, przecież każdy uzna za pożądane zabieganie o dobro swoich krewnych – z powodów, których podłoża często sobie nie uświadamiamy (ale i nie mamy wątpliwości co do ich słuszności), spotykamy się z rodziną i staramy się utrzymywać relacje z krewnymi, nawet jeśli za nimi nie przepadamy. Nie implikuje to bynajmniej braku akceptacji dla różnego rodzaju wyjątków od reguły. Ale o tym za chwilę.

> Nie jest przy tym oczywiście prawdą, że etniczne definiowanie narodu to dzieło demonizowanego w niektórych sektorach prawicy obozu narodowo-demokratycznego. Jak obszernie opisują to badacze, od Briana Porter-Szűcsa po Michała Łuczewskiego, za sformułowaniem takiego ujęcia i rozpropagowaniem go w polskich warunkach stali w latach 70. XIX wieku nasi rodzimi pozytywiści. Gdy endecja dopiero raczkuje, wśród polskiej inteligencji jest to już pogląd dominujący, a przynajmniej ugruntowany. Faktem jest jednak, iż to narodowcy podnieśli go z czasem najmocniej i najkonsekwentniej – w tym tkwi zresztą być może ich największa zasługa. Nie dlatego nawet, że był to model najdoskonalszy, ale dlatego, że był jedyny możliwy – odpowiadający epoce nowoczesnych narodów, a w szczególności warunkom panującym w naszym regionie.

Nieprzypadkowo w omawianym okresie za podstawę narodu polskiego uznano masy mówiące po polsku, wyznające rzymski katolicyzm. To wśród nich można było z powodzeniem upowszechniać polską świadomość narodową – a nie, powiedzmy, wśród mówiącej po rusku ludności Podola. Ta ostatnia, gdy przyszło jej dokonywać wyboru narodu, do którego chce przynależeć, nie decydowała się bynajmniej na opcję polską. Jeśli więc cenimy wczesną endecję za jej oblicze modernizatorskie, to miejmy świadomość, że fakt wzięcia przez nią na sztandary etnonacjonalizmu stanowił kluczowy element tego dziedzictwa. Jed-

nocześnie – to swego rodzaju paradoks – można byłoby się tu dopatrzeć powrotu do ginących w pomroku dziejów korzeni polskości. Datowane przez historyków na XIII wiek, formujące się w opozycji do kolonizacji niemieckiej pierwociny polskiego czucia narodowego, koncentrowały się przecież wokół wspólnoty etnicznej, wokół języka. W związku z tym, że Polska – jak bardzo by nasze tęsknoty za Rzeczpospolitą nie były silne – imperium już od dawna nie jest, uprawnionym (bardziej jeszcze niż w latach II RP!) wydaje się dalsze nawiązywanie do modelu piastowskiego. To bardziej realistyczne niż rojenia o Polsce jagiellońskiej w granicach danych nam przez Stalina.

CZYTAJ TAKŻE: **Narodziny narodu. O „Wieszaniu" Rymkiewicza i nie tylko**

Można oczywiście w triumfie tej perspektywy widzieć klęskę polskiego projektu państwowo-cywilizacyjnego: wszak powodowany wzorcami postrewolucyjnej Francji Daniel Beauvais uważał, że gdyby nie upadek polskiego państwa, to w ciągu kilku pokoleń udałoby się spolonizować ludność aż do Dniepru. Na tych jakże nacjonalistycznych pozycjach stali jeszcze poprzednicy endeków z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, po jakobińsku głoszący konieczność narzucenia polskiego języka i ujednoliconej narodowej kultury ludom zamieszkującym Rzeczpospolitą w granicach sprzed 1772 r. Programy polityczne nie mogą być jednak formułowane w próżni – jeśli mają znaleźć widoki realizacji, potrzeba tworzyć je w styczności z realiami. W warunkach popowstaniowych nie dało się postąpić inaczej, niż odrzucić ten maksymalistyczny kurs. Wobec procesów narodotwórczych na Litwie i Rusi oraz wciąż głębokiego niedorozwoju świadomości narodowej na terytoriach etnograficznie polskich, należało obrać taką właśnie drogę – budowy narodu wokół pojęć etniczno-kulturowych. To historia postawiła nas wobec takiego biegu wydarzeń. Co więcej, nic nie wskazuje, by coś się w tej materii zmieniło. Jak wygląda bilans masowej migracji do krajów Europy Zachodniej po II wojnie światowej? Czy w 2023 r. ktoś o zdrowych zmysłach byłby skłonny bronić decyzji, które do niej doprowadziły?

Oczywiście, jak wspomniano, nie chodzi o owiane złą sławą postulaty czystości krwi – naturalne wydaje się rozmawianie o różnej maści wyjątkach od reguły. Życie narodów to nie nauki ścisłe i ciężko tu o zasady niepodlegające dyskusji niczym wzory matematyczne. Etniczność niekoniecznie pokrywa się z biologią. Nie polega ona na badaniu drzew genealogicznych i mierzeniu czaszek, jak się to zdarzało w niektórych znanych nam z historii patologicznych przypadkach nacjonalizmu.

Gdyby chcieć nawiązywać do historii polskiego XX-wiecznego nacjonalizmu, można byłoby w tym miejscu rozpocząć wyliczankę obco brzmiących nazwisk wybitnych narodowców, co zresztą ciekawe – szczególnie nadreprezentowanych wśród ONR-owców (Mosdorf, Rossmann, Kemnitz, Reutt, Lilpop, Martini, Neyman, Todtleben etc.). Ważnym politykiem ZLN był arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego Józef Teodorowicz, nie brakowało wśród endeków Tatarów z pochodzenia (ponoć sam Dmowski miał wśród nich przodków), a nawet Żydów: semickim pochodzeniem legitymowały się największe umysły młodego pokolenia narodowców lat 30. – Stanisław Piasecki i Wojciech Wasiutyński. Wśród istotnych postaci obozu narodowego znajdziemy wiele odbiegających od stereotypu narodowca-katolika – by wspomnieć indyferentnych religijnie pierwszych endeków czy protestanta Stanisława Jeute, szefa Ekspozytury „Zachód" Związku Jaszczurczego. Nie zmienia to faktu, że cały czas mowa o wyjątkach od reguły, procentowo niknących w zachodniosłowiańskiej, rzymskokatolickiej masie, która tak wówczas, jak i dziś nadaje całemu narodowi oblicze, determinuje jego charakter. Ba, jeśli uznać za historycznie uprawniony proces konstruowania nowoczesnego, ponadstanowego narodu, to zmuszeni jesteśmy związać polskość z etnicznością naszego chłopa jeszcze mocniej niż w odniesieniu do warunków szlacheckiej Rzeczpospoli-

tej. I kiedy rozprawiamy o rdzeniu polskości, jej podstawowej nieredukowalnej treści, to nie będzie nią ani idea wolności (jak chcą zwolennicy narodu „ejdetycznego"), ani wielokulturowość, a właśnie etnos: podstawowego Schmittiańskiego podziału na swoich i obcych dokonujemy nie w oparciu o abstrakcyjne hasła, a o właściwości etniczne grupy – język, pamięć o wspólnej historii i wspólnych przodkach, wspólny kanon kultury. A skoro na tym została ufundowana nasza tożsamość, to mamy prawo jej bronić, nieufnie patrzeć na pomysły tych, którzy w imię czasem całkiem racjonalnych projektów geopolitycznych bądź może nawet wzniosłych idei chcą głębokich zmian tego, co dla nas najważniejsze. Cóż złego w naszym przywiązaniu do zasady, która się sprawdziła i sprawdza dalej?

Nawiasem mówiąc, zupełnie nietrafiony wydaje się eksponowany ostatnio przez Rafała Ziemkiewicza przykład bagatelizującego sprawy etniczne, nieco nawiedzonego filozofa Wincentego Lutosławskiego, który o endecję raczej się otarł niż był jej czołowym przedstawicielem. Przy całym uznaniu dla myśli wybitnego polskiego platonika (ale też romantyka-mesjanisty, jogina, bigamisty i propagatora abstynencji w jednej osobie), trudno uznać go za postać reprezentatywną dla któregokolwiek ruchu politycznego. Osobista znajomość z Dmowskim nie ma tu żadnego znaczenia.

Którędy droga?

> Dziś Ukraińcy walczą o swoje państwo narodowe – nie o federację polsko-ukraińską czy o mit Rzeczpospolitej, nawet jeśli widzimy w trwającym starciu daleką konsekwencję jej funkcjonowania w przeszłości. Co prawda, dziedzicząca swoje oblicze narodowościowe po Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, współczesna Ukraina jawi się jako byt do pewnego stopnia wieloetniczny, ale przecież w jego ramach też stopniowo dokonuje się unifikacja narodowa.

Ci ukraińscy obywatele, będący etnicznymi Rosjanami, którzy po 24 lutego licznie opowiedzieli się po stronie Ukrainy, stanowią z pewnością żywy dowód na znaczenie patriotyzmu państwowego, w niektórych przypadkach większego niż przywiązanie do etnosu. Jednocześnie sami najpewniej wstąpili niniejszym na drogę doszlusowania do etniczności ukraińskiej. Znając przebieg procesów historycznych, należy z dużym prawdopodobieństwem założyć, że ich dzieci bądź wnuki będą już po prostu Ukraińcami – z czasem pewnie nawet mówiącymi po ukraińsku, odwołującymi się do Chmielnickiego i Szewczenki, nieodróżnialnymi od sąsiadów.

Tak się bowiem dzieje niemal zawsze. Już klasyk etnosymbolizmu Anthony Smith pisał, że podział na nacjonalizmy obywatelskie i etniczne staje się na pewnym etapie mylący – istotą nacjonalizmu jest bowiem dążenie do jedności narodowej, co każde państwo narodowe będzie starało się systematycznie realizować za pomocą szerokiego asortymentu metod. Spójrzmy na archetyp narodu obywatelskiego, jakim wydają się Francuzi, dwa wieki temu rozpoczynający swoje nowoczesne bytowanie od brutalnego nieraz ujednolicania językowo-kulturalnego ludów zamieszkujących Francję. Kto dziś pamięta, że przed 1789 r. po francusku mówiło zaledwie 40% ludności państwa? Nawet Charles de Gaulle był skłonny stawiać sprawę w ten sposób: „Francuzi są narodem rasy białej, religii chrześcijańskiej i kultury grecko-rzymskiej. Bardzo dobrze, że są Francuzi żółci, Francuzi czarni, Francuzi brązowi. Pokazują tym samym, że Francja jest otwarta na wszystkie rasy i ma uniwersalne powołanie. Pod warunkiem jednak, że po-

zostaną w niewielkiej mniejszości. W przeciwnym razie Francja nie byłaby już Francją". A nie powinno nam raczej zostać poczytane za przesadę, jeśli stwierdzimy związek pomiędzy otwarciem drzwi do niekontrolowanej migracji i zaprzestaniem przez Paryż czynienia zabiegów na rzecz integracji ludności a postępującym rozprzężeniem społecznym, jakie od kilku dekad znamionuje ten kraj.

CZYTAJ TAKŻE: Powrót Rousseau, czyli o sprzecznościach między demokracją a liberalizmem

Jeśli więc chcemy tworzyć nowoczesną ideę narodową – pozbawiony balastu negatywów jego dawniejszych form nacjonalizm – nie możemy abstrahować od faktów. A te również dziś stoją po stronie etniczności. Jak powinno się to przekładać na politykę RP wobec ukraińskich migrantów? Należy stosować zasadę „nie współobywatele, a goście" – wspierając obecnych tu Ukraińców, nie dawać im tego, czego sami nie oczekują. Nie łudzić się, że w końcu poczują przypływ polskiego patriotyzmu, bo właściwie dlaczego miałoby się tak stać. Trzymać się hasła „nie federacja, a sojusz" – dążyć do pogłębionej współpracy obu państw, rozwiązania dzielących nas problemów historycznych, nie posuwając się przy tym do głoszenia utopijnych sloganów, wywołujących uśmiech na twarzach samych Ukraińców. Trzeba wspierać dalej ukraińską armię – także po to, by po zwycięskiej, miejmy nadzieję, wojnie, możliwie wielu Ukraińców wróciło do swoich domów. Bardziej szczegółowo piszemy o tym wszystkim na łamach Nowego Ładu i „Polityki Narodowej" od miesięcy. Ocenę, kto w niniejszym sporze ma rację, pozostawmy więc samym Czytelnikom.

Ilustracja: fragment „Panoramy Racławickiej" Wojciecha Kossaka i Jana Styki

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/narod-etniczny-czy-obywatelski-polemika-z-konstantym-pilawa/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć